ROK 52. KRAKÓW, DNIA 12. CZERWCA 1920 Nr. 12

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO
TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egz. 2 Mk. 80 f. (4 K.)

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . . 120 Mk
półrocznie . . . . . 60 „
kwartalnie . . . . . 30 „
Cena egz. 2 Mk. 80 f. (4 K.)

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

PASAŻEROWIE PIERWSZEJ KLASY.



Pierwszą klasą publiczność jeździ... pierwszej klasy,
Sama „górna elita“, same ananasy.
Naprzód widokiem „żydków“ oczy swoje głaskasz,
Obok nich się rozwala bydłobójca paskarz,
Wreszcie wyciąga nogi „suweren“ narodu.
Zatkawszy nos uciekaj, bo zginiesz od smrodu.

WICEK SOCJALIK.



A no, zaczeny sie psiokrew dni moigo męczyństwa. Poszedem wieczorem w sobotę do Siapsi i pedam: Dej żydzie blachę! A Siapsia pokazał mi psiokrew perskie oko i peda: A gdzieżeś sie to pan ulągł, kiedy nie wisz, że ode 3 po połedniu w sobotę do 10 rano w ponidziałek blachy dawać niewolno? — No to dej żydzie (pedam) psiokrew bombę piwa. — I piwa tyż szynkować nie wolno, peda Siapsia. — Ciary mie psiokrew przeszły, ale myślę sobie; poknajam do jenszygo żyda. Ale ani Kućmierczyk, ani Suski, ani Wyncel moigo najgorętszygo pragninia zaspokoić psiokrew nie chcieli. Poszedem jeszcze do baru na Szewskij, myślący co w tej kirni po znajomości jakiej wilgoci dostanę. Ale i tam psiokrew kirniarz pedział mi: Chuchnij pan w śrube... Więc pedam grzecznie: Panie ładny, a za przepierzeniem nie łaska? A on mi na to: nie głupim! — nie widzisz pan, jak za wystawą bury kapowidłami kipuje? [1]) A no mioł recht, bo bury psiokrew bez szybę kipował, jako to tero policjany nie som do chytania buchaczy, ino do prześladowania trunkowości.

A no przewielebnie strapiony poszedem kimać, hary w gębie niemający. Długom psiokrew zasnąć nimógł, taka ci mie żłoba krajała. A kiedym psiokrew zasnął, to mi sie przyśnił ancychryst ogniem z gęby zionący i beczkę sakramenckij, wielgom psiokrew jak Sukiennice, do Wisły wliwający. A potym widziołem Ignaca i Witosa, jak kużdy z nich beł bebechy z Federowicza, Hawyłki, Wyncla i Siapsi wytrząsający, a z kużdygo jeich flaka robili se psiokrew fidybusy do fajki. A na sam kuniec biskup Teodorowic z Moraczeskom przytkneli ci mi psiokrew do jadaczki węża od strażackij beczki z wodom i leli furt tę obrzydliwość bez gardło do moigo bandziocha, który ci pęczniał jak bania od św. Pietra, aże nie wytrzymoł i pękł jak ruła z magistrackigo wodociągu.

Przebudziłem sie psiokrew i leżałem jak kłoda do połednia w niedzielę, ruszać pedałami z przerażenia niemogący. Ale zaczeno mie z głodu trzepać flakiem, więcem sie zebrał i poknajał do Wyncla. „Panie Kaźmirz — rzekę — dej co chocia zjeść, kiedy se cycnąć ni możno“. A ten peda: Jeść tyż u nas nie dajemy. „Jakto? (rzekę) to i jeść w niedzilę nie wolno?“ — Wolno (peda), ino u nas nic nimo, bośmy se uchwalili, co bez trunkowości żarcia dawać nie bedemy...“

Tak psiokrew bez dwa dni bełem i głodny i pragnący, a i moralnie psiokrew zgnębiony, jako dokumentnie widzący co z chrześcijańskij miłości bliźniego ostały nici. Świot ci tak psiokrew zeszedł na psy, co kirniarze nie chcom nawyt za grube hopy głodnygo nakarmić, pragnącygo napoić. Ha! trzo sie bedzie przenieść na Rakowice. Może na tamtym świecie bedom mądrzyjsze posły syjmowe i uczciwsze szynkarze.

A całygo tego uciemiężynia miedzynarodu som winne brzany. Jo zaro se kapowałem, jak je Moraczewski do głosuwania i posłuwania przypuścił, co bedzie z tego nieszczyńście. Bo gdzie brzany majom psiokrew mieć wyrozuminie na potrzeby męczyńskie? To tyż z jeich psiokrew poślickich maków wyszła ona ustawa antialkoholowa. One to poślice najwięcyj psiokrew pomstuwały na trunkowość, choć niejedna brzana chyciła se chłopa na żeniaczkę ino lotygo co se cycnął i nie beł przytomny. A same, skisie marynowane, o swoje przyjemności dbajom: niewolno w niedzilę sprzedawać nietylko trunków, ale wszelakich psiokrew artekułów spożywczych, ale ciastka, cukierki i wodę sodowom to wolno. Taka ci to jezd sprawiedliwość babska! Hańba! Do bani z takimi poślicami! Do bani z taką psiokrew wolnościom i idejom jagiellońskom.

[1]) szpicel zagląda.

CZERWONY SZTANDAR.

Podczas kłótni małżeńskiej, żona wyczerpawszy wszystkie argumenty, pokazała mężowi język.

A on na to najspokojniej:
— Nie wiedziałem, że jesteś socjalistką.
— Co ja? socjalistką? Co ty pleciesz?
— A no wywiesiłaś czerwony sztandar.

* * *

Wyga Lloyd George z bandytą mordercą Kra-
[sinem
Już gruchają w Londynie jakoby gołębie,
A Francja bolszewików nielubiąca w gębie
Już zezuje w ich stronę i połyka ślinę.

Nęci zacną Ententę „surowców“ legenda,
I bolszewickie złoto, chociaż jest kradzione, —
Z Paryża do Londynu Millerand się szwęda
Jak gdyby węszył złote imperjały one.

Ententa, niby panna zamrożona w cnocie,
Napozór cofa rękę przed zbrodniczą dłonią,
Ale skryte jej myśli za Moskalem gonią
Bo wierzy w baśń szerzoną o moskiewskiem [złocie.

I pogodzi się Zachód z barbarją mongolską,
Bo czemże są zasady wobec blasku złota?
Ustąpią moraliści „ze spojrzeniem kota“,
A tranzakcję z Sowdepją ty zapłacisz, Polsko!

Z CHWILI.

Krakowski urząd walki z lichwą można nazwać ojcowskim, traktuje bowiem swych „klientów“ łagodnie, jak ukochane dzieci.

Oto dowody:

Kupiec Laublicht (plac WW. Świętych) skazany został na karę 40 marek albo 12 godzin aresztu;

Kupcowi A. Assenbergowi (Kalwaryjska 14) wymierzono karę 20 Mk z zamianą na 12 godzin aresztu.

Na 20 marek! — to znaczy tyle gdyby kogoś przed wojną skazano na zapłacenie... 1 korony.

Pp. Laublicht i Assenberg podobno okropnie „sze szmiali“.

Taka kara napewno ich odstraszy!

POCIESZAJMY SIĘ.

Nietylko my w Krakowie narzekamy na drożyznę. Oto leży przed nami nr. 122 „Gazety Poznańskiej“, która pisze: „Szalona drożyzna z każdym dniem się wzmaga!“

I podaje zaraz dowód. Oto od 1 czerwca, z powodu powiększenia się kosztów przemiału i wypieku, funt chleba w Poznaniu kosztuje aż 75 fenigów (przedtem kosztował 50) — czyli kilo 1 Mk. 50 f.

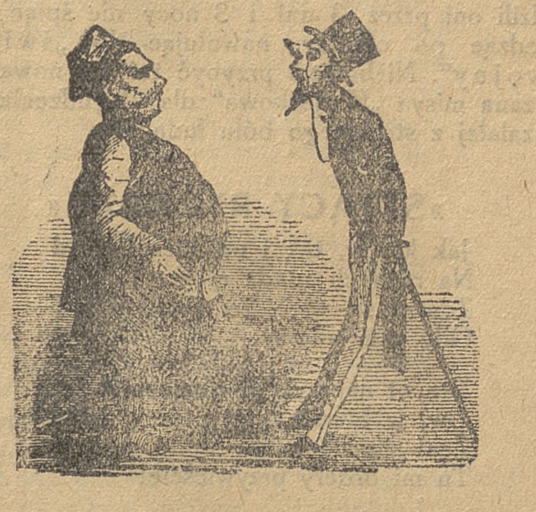
Nieszczęśliwi Poznańczycy! Jakże oni muszą zazdrościć nam, płacącym tylko 10 marek za kilo chleba „kartkowego“.

STROFY TYTONIOWE.

Był Seeliger, co podwyższał
Ceny tytoniowych śmieci,
Dziś już niema Seeligera
I znów tytoń w górę wzleci.

Była pani co przestała
Palić, za co też ją chwalą,
Ale czemu wciąż pozwala
Że się do niej chłopcy palą?

Przestał kurzyć pan mecenas
Bo wydatek to zbyt duży,
Oby przestał też i kłamać,
Bowiem aż się za nim kurzy.



— Jaka szkoda, że paskarze żywnościowi nie są zarazem bandytami.

— A cóżby nam z tego przyszło?

— Zostaliby rozstrzelani.

— Za czem jesteś: za sekwestrem czy za wolnym handlem?

— Oczywiście za sekwestrem, tylko pragnąłbym go rozszerzyć i na posady...

— Jakto?

— Chciałbym, aby ustał wolny handel posadami i aby je zasekwestrowano dla ludzi zdolnych, uczciwych i ukwalifikowanych.

— Powiedz mi, dlaczego dzienniki tak szalenie reklamują „Rewję“, choć to jest przecie najgłupsze z naszych pism ilustrowanych.

— Właśnie dlatego, że jest najgłupsze, bo gdyby takiem nie było, nie potrzebowałoby tak silnej reklamy.

NOWA ŚWIĘTA WOJNA!

W „Il. Kur. Codz.“ Nr. 154, z d. 7/6 1920, czytamy: „Na całym Śląsku Ciesz. niesłychane oburzenie ludności wywołało prowokacyjne zarządzenie Komisyi alianckiej, odbierające debit... „Il. Kurjerowi Codz.“ We Frysztacie przyszło do burzliwych i tłumnych demonstracyi... Represyę zastosowano dopiero wobec uczciwego polskiego pisma.“

Znana skromność tego pisma nie pozwoliła mu, rzecz prosta, na powiadomienie świata o całej, nagiej prawdzie, którą ono tak bardzo umiłowało. Uzupełniamy przeto wieść tę z naszej strony, donosząc, na podstawie autentycznych informacyj ze strony najmiarodajniejszych dygni-

tarzy, że odbyły się tam wszędzie wiece, na których uchwaliło 13 miljonów uczestników, Polaków i Niemców, iż raczej oderwą oni cały Śląsk, niżeli wyrzekną się „Il. Kurjera Codz." Ze śpiewem „Nie damy Kurjerka" na ustach chodzili oni przez 3 dni i 3 nocy nie śpiąc i nie jedząc po okolicy, nawołując do „świętej wojny". Niebawem przybyć też ma nowa mieszana misya „Kurjerkowa" dla ułagodzenia rozszalałej z strasznego bólu ludności.

»ŚPIĄCY RYCERZE«.

Jak każdy, tak i odznaczeń grad
Na różnych spada rycerzy;
Zdarza się więc, że niejeden rad
Gdy weń uderzy.

Ten ot naprzykład tłumaczem jest,
Ów, w biurze skryty też w mieście,
Żeni się, chełpiąc: Voila, je reste,
Tu mi ordery przywieście!

Nimi co prędzej zdobi swą pierś,
Aż wzdętą z męstwa i znoju...
Ha, noszą w górę nos, jeżą sierść
Rycerze ci — z przedpokoju!

Taki, niepomny walk braci, mąk,
Bo w żadnej nie był potrzebie,
Choć zbraknie tamtym, on z pierwszych rąk
Order zabiera dla siebie!!

Inwalida.

NOWY WYNALAZEK.

Na własnym drucie.

Warszawa. Pewien referent ministerjum maszyn do pisania podał genialny projekt (na wzór rurociągów do eksploatacji gazów ziemnych) połączenia centrów urzędowych naszej stolicy z grobowcem... Salomona. Odtąd będzie więc mógł załatwiać ktokolwiekbądź najtrudniejsze nawet „kawałki" urzędowe. Wpłynie to, rzecz prosta arcy dodatnio na akcyę zredukowania poborów fachowych sił konceptowych, zwłaszcza zaś tych importowanych. Dodaje się tu jednak wyraźnie dla uspokojenia miarodajnej opinji szerokich mas, [illegible] P. T. woźnych, służby, stójkowych [illegible]nalu pomocniczego nie doznają żadnego uszczuplenia, przeciwnie raczej, a to stosownie do kategorycznych postulatów chwili bieżącej.

MONOLOG SZMAJGEŁESA.

Te dziady, te emeryty
Teraz wszystko wysprzedają —
Interes jest znakomity —
Dużo mi zarobić dają.

Ja kupiałem razem z żoną,
Co una handlarką znaną,
W złote ramy oprawioną
Starą panią malowaną.
Potem od tajnego rajcy
Co jest pensyonowany,
Wszełkie ordery i kreicy
I wielki zegar ze szczany.
W końcu w zapale kupienia
Skrzynkę dziwnego nastroju,
Co to służy do chodzenia
Na dwór, gdy sze jest w pokoju.
Tej skrzynki taki używa,
Co sze w zbytku bardzo kocha,
Lecz w niej wada sze ukrywa,
Bo ją zawsze czuć jest trocha!

ZŁODZIEJ I AUSTRJACKA POŻYCZKA WOJENNA.

Jan Kłapaciński był z zawodu złodziejem. Nie takim jednak, który kradnie portmonetki, zegarki, garderobę i t. p. rzeczy, bo takiemi czynnościami się brzydził, ale był złodziejem, operującym na wielką skalę. Dawniej był zadowolony, jeżeli udało mu się zdobyć sto tysięcy, ale wobec szalonej drożyzny i obniżenia wartości pieniędzy, niżej jednego miliona marek kraść, uważał za czyn, nie dający się pogodzić z jego honorem złodziejskim. Do swego złodziejskiego zawodu przygotowywał się też bardzo sumiennie i nie szczędził czasu, kosztów i trudu: studyował chemię, olektrotechnikę, daktyloskopię, mechanikę i wogóle wszystko co mu w jego zawodzie potrzebnem być mogło. Słowem nie domowe ale fachowe posiadał wykształcenie. Znał też życiorysy wszystkich celniejszych złodziei i gdyby zachodziła potrzeba utworzenia katedry złodziejstwa, nominacya jego docentem a nawet profesorem nie natrafiłaby na żadne trudności. Studyował też bilanse wszystkich banków i zawsze był dokładnie poinformowany, ile w każdym banku znajduje się gotówki i papierów wartościowych. Wszystkie dotychczas dokonane kradzieże udawały się świetnie, a czytając w gazetach sprawozdania o tych kradzieżach wedle których sprawca był nie znany a policya na jego tropie, uśmiechał się złośliwie.

Aczkolwiek udało mu się zdobyć znaczną fortunę, to jednak wobec drożyzny i wobec tego, że lubiał grać w karty i przegrywał, kapitały jego zmalały i skutkiem tego postanowił kasę swoją zasilić. Do zasilenia kasy najlepiej się nadawał Bank wzajemnego zaufania, gdyż według zasięgniętych wiadomości, w kasie tego banka znajdowało się kilka milionów. Dostać się do biur banku wobec jego fachowego wykształcenia nie przedstawiało żadnych trudności.

Wieczór udał się do piwnicy, pod bankiem położonej, a mając odpowiednie narzędzia, przez

dziurę dostał się do biur banku, gdzie była kasa. Odpoczął troche dłużej, gdyż była to kasa, którą sprzedają jako pewną od włamania. Gdy kasę otworzył, czas jakiś odpoczywał, bo czynność ta go bardzo zmęczyła. Przeglądając potem zawartość kasy, nie znalazł żadnej gotówki, co go w zły humor wprawiło. W kasie znalazł tylko obligacye austryackiej pożyczki wojennej na kilka miljonów. Rozczarowanie jego było straszne i takiego doznał bólu i przygnębienia, że usiadłszy przed kasą, wzdychał, płakał jak małe dziecko i łzy chustką obcierał. Obligacye austryackie pożyczki wojennej nie przedstawiały dla niego żadnej wartości i cała jego praca była bezcelową. Ciężkie robił sobie wyrzuty, że o zawartości kasy poprzód dokładnie się nie poinformował, a ambicya jego była do najwyższego stopnia podrażnioną. Takiego zawodu jeszcze nigdy nie doznał! Rozpaczał! Świat, życie i jego zawód obrzydły mu. Nagle zerwał się z krzesła, wziął do rąk ręcznik dyrektora Banku wzajemnego zaufanja, plunął na plikę obligacyi austryackiej pożyczki wojennej i na ręczniku się powiesił.

Tak zginął człowiek, który w Płoskirowie mógł zostać inspektorem policyi. *T. S. K.*

SZÓSTE OPOWIADANIE

Jojny Kapelusza co potrzebował się dostać do łodzi podwodnej i wielką podstępnością zdobywa rosyjski torpedowiec.

Od chwili kiedy zleciałem do błota
Z areoplanu, to mi do latania
Już zaginęła wszelaka ochota,
Bo błota mogło braknąć do spadania.
Wówczas jenerał na moje żalenie,
Że mi latanie po powietrzu szkodzi,
Natychmiast wydał takie zarządzenie,
Że mnie trza włazić do podwodnej łodzi.
Ja tem nie bułem bardzo zachwycony,
Bo ja się wody bał od urodzenia,
Lecz wleźć do łodzi zostałem zmuszony,
Chociaż robiałem różne przedstawienia.
Odtąd jak indyk, który w kojcu siedzi,
Który się ruchać nie ma żadnej mocy,
W łodzi podwodnej jakby w beczce śledzi
Siedzieć musiałem i we dnie i w nocy.
Teraz miszlałem: z tobą „aus“ nieboże —
Bo kiedy będziesz z łodziem zatopnięty,
Już wyratować ciebie nic nie może,
Będziesz przez rybę z butami połknięty.
A że policya od dawnego czasa
Lubi za cuda zaraz haresztować,
Ryba, co połknie ciebie jak Jonasza,
Na brzeg nie będzie chciała wymiotować.
W łodzi podwodnej jechałem tygodnie
W prawo i w lewo, da dół i do góry —
Buło tam bardzo ciasno, niewygodnie:
Wszyscy siedzieli jakby w łapce szczury.
Czasem kapitan strzelnuł z torpedami,
A kiedy dobrze trafnuł w okręt wroga,
Do góry wzlatał okręt wraz z majtkami,
I w jednej chwili był u Pana Boga.
Raz się zdarzyło, że brakło benzyny,
A bez niej jechać nie mogli my dali,
Więc też dla tego, my od tej godziny
Jak Szymon Słupnik wciąż na fleku stali.
Dla Szymon Słupnik stać tak buł interes,
Bo świętym został i bardzo jest czczony,
Ale dla łodzi podwodnej buł skweres —
To też kapitan klął bardzo zmartwiony.
Un jednak, znając moje odważności,
Mnie do maleńkiej kazał włazić łodzi,
Przywieść benzyny w potrzebnej ilości,
Bo stać na fleku, to ogromnie szkodzi.
Jadę i jadę ale woda wszędzie —
Nigdzie nie widać sklepa od benzyny —
Ja już miszlałem, że źle ze mną będzie,
Że łódź zaginie skutkiem mojej winy,
Ale mój patron, co się Jojną zowie,
Co mnie ratował przed prokuratorem,
(Niech mu tam za to w niebie służy zdrowie)
Buł w tej aferze dobrym salwatorem.
Amerykański parowiec przyszłapał,
Co dla Anglików wiózł różne strzelanie —
Więc ja na jego pokład się wydrapał
I o benzyny prosiłem sprzedanie.
Na tym parowcu byli różni żydzi,
Amerykańscy obywatelowie,
Co się pan Wilson nimi nic nie brzydzi,
Ale ich strzeże jakby oka w głowie.
Byli tam także różne defraudanty,
Co z Europy dawały drapaka,
Co powracały jako alianty,
Ażeby zgnębić dzikiego Prusaka.
Pan Kolumb, co un teraz leży w grobie,
Z czynu swojego gdyby znał wyniki,
Toby nie jeździł, w domu siedział sobie,
I nieodkrywał pewnie Ameryki. —
Za dużo złota te Amerykany
Niby benzyny kilka beczek dali,
Lecz przez nich byłem bardzo oszukany,
Bo rycinowy olej mi sprzedali.
Na nic więc było moje zakupienie —
Z naszym okrętem my na fleku stali
Jak Szymon Słupnik i buło zmartwienie
I wszyscy bardzo brzydko wyklinali.
Najbardziej buł sam kapitan zmartwiony,
I pluł do morza i we dnie i w nocy,
I klął jakgdyby na rożen wsadzony,
Lecz z miejsca ruszyć nie miał żadnej mocy.
Gdyśmy tak stali, Rosyi torpedowiec
Przypłynął ku nam, zbrojny kanonami
I do niewoli jakby stado owiec
Do Pietrogradu wziął razem z beczkami.
Ale Moskale to świntuchy znane,
Co uni wszystko wypiją, zeżreją,
Więc ja im rzeknuł, że w beczki nalane
Najlepsze miody, co tylko istnieją.
Uni do beczek wzięli się skwapliwie,
I pili olej aż z brody kapało,

Lecz olej potem dręczył ich straszliwie,
Chociaż im picie bardzo smakowało.
Moskal to strawi łój z bakteryami,
Naftę, benzynę, szczura co zdechnięty,
Lecz rycinowy olej wnętrznościami
Jemu tak kręci jak wiatrak wściekniętу.
Car nawet, gdyby wypił dwa kieliszki,
I przed swą armią w paradzie się zjawił,
To by się musiał wciąż trzymać za kiszki,
Boby un olej wypity nie strawił.
Gdy zatem olej był w brzuchach Moskali,
To chorobliwość chwyciła ich taka,
Że po pokładzie skakali, biegali
Jak gdyby tańczyć pragnęli kozaka.
Potem jak martwi legli na pokładzie —
My ich związali jak zarzniętych byków,
I jako jeńców w ogromnej paradzie
Aż do Tryestu wiedli wśród okrzyków.
W Tryeście było radości nie mało —
Miasto bezzwłocznie iluminowano,
Jeńców i okręt, bo tam nie pachniało,
Karbolem cały tydzień polewano.
Mój pan pułkownik aż płakał z radości,
Sciskał mnie bardzo, serdecznie całował,
Doręczył czwarty medal waleczności,
Potem feldweblem zaraz zamianował.

T. S. K.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Gwałtu, co się dzieje!

Śmiało tak można zawołać z Fredrą, ale nie dla podniecenia humoru, lecz dla zastanowienia się.

Jakiś pan Stanisław Zieliński miał złą opinję z powodu bardzo podejrzanych stosunków z niemieckimi władzami okupacyjnymi w Warszawie. Zarzuty stawiano mu głośno i otwarcie. Pomimo to został sekretarzem polskiej Komisji plebiscytowej na Mazurach. Obecnie dzienniki ogłosiły dokument urzędowy niemiecki, stwierdzający, że Zieliński oddał Niemcom „znakomite usługi" — i mimo to jest on dalej sekretarzem komisji plebiscytowej.

Defraudant Onyszkiewicz, który okradł kasę miejską krakowską, został uznany za cierpiącego umysłowo i z tego powodu nie stawiono go przed sądem przysięgłych. Obecnie ów „warjat" jest profesorem szkoły handlowej w Poznaniu.

W Krakowie przed trzema miesiącami wykryto, że pewien „działacz" okradał na wielką skalę koleżeńską instytucję. Usunięto go z zajmowanych stanowisk i nie oddano sądowi jedynie dlatego, aby nie kompromitować zawodu. Działacz ów, straciwszy w Krakowie grunt pod nogami, ofiarował swe usługi pewnej poważnej patrjotycznej instytucji działającej na kresach wschodnich. Ponieważ go nie znano, zgłoszono się po informację o nim do osób wiarogodnych. Informacja brzmiała krótko: złodziej. I po tej informacji owa poważna patrjotyczna instytucja powierzyła mu stanowisko odpowiedzialne na kresach.

Inny złodziej, który stawiony w Krakowie przed sądem przyznał się do kradzieży, zajmuje dziś dość wybitną posadę w Wielkopolsce.

I jeszcze jeden przykład z tysiąca. Pewien pedagog galicyjski po wypędzeniu Moskali odznaczył się taką gorliwością w denuncjacji, że koledzy nie podawali mu ręki, a młodzież nie zdejmowała przed nim czapek. Poprosił o urlop i wypłynął w Warszawie jako naczelnik pewnego wydziału w jednem z ministerstw.

Po tych faktach przykrych podajemy humorystyczny: Jednemu z redaktorów „Czasu" przedstawiono w jednem z miast wielkopolskich szefa miejscowego wydziału prasowego. Zdziwiony poznał w przedstawionym dawnego znajomego, a mianowicie... b. woźnego redakcyi „Czasu".

A tymczasem ludzie zdolni, prawi, a nawet zasłużeni, ale nieumiejący zginać karku i nieszukający protekcji, nie mogą w wolnej Polsce, o której marzyli i dla której uczciwie pracowali, znaleźć sobie kawałka chleba. Znamy wśród nich takich, którzy się starali o bardzo nawet skromne stanowiska i spotkali się z odmową.

Precz z nimi, bo potrzeba miejsca dla złodziei, defraudantów, szpiegów, denuncjatorów, „warjatów" i... woźnych redakcyjnych.

II. Zgoda między krytykami.

Mamy do zanotowania objaw pocieszający. Pomiędzy krakowskimi krytykami teatralnymi, którzy wydawali najsprzeczniejsze o sztukach i aktorach sądy, nastąpiła rozczulająca zgoda.

Cudu tego dokazał występujący gościnnie w „Bagateli" Mieczysław Frenkiel.

O pierwszem jego występie czytamy między innemi w „Ill. Kurjerze codz.": „Przepełniona widownia wytworną publicznością, atmosfera uroczysta, kwiaty i ustawicznie rozbrzmiewające oklaski, świadczyły najwymowniej o wrażeniu jakie sztuka wywarła... Lwią część oklasków i owacji zbierał oczywiście Frenkiel za bajeczną kreację Macieja, odtworzoną z taką przedziwną krzepkością i pełnią wyrazu"...

„Nowa Reforma" podnosi również wrażenie jakie sztuka wywarła na „wytwornej publiczności przepełniającej widownię", również stwierdza „atmosferę uroczystą" i również zaznacza, że „lwią część oklasków i owacji zbierał oczywiście Mieczysław Frenkiel za bajeczną kreację Macieja, odtworzoną z przedziwną krzepkością i pełnią wyrazu"...

Tegoż zdania co do słowa jest i „Goniec". I on widział „wytworną publiczność", i on odczuwał „atmosferę uroczystą" i on podnosi „bajeczną kreacją, odtworzoną z krzepkością i t. d...

Jestto rzeczywiście... bajeczne. Jakaś tajemnicza siła kierowała widocznie piórami trzech recen-

zentów. A może ta jednobrzmiąca recenzja wyszła... z kancelarji teatralnej?

Jeżeli to przypuszczczenie nasze nie jest mylne, to należy z uznaniem powitać ten nowo wynaleziony sposób ujednostajnienia... głosu opinji publicznej.

III. W pogoni za sensacją.

Lwowski „Wpered" drwi sobie z „prasy polskiej" za to, że hrabiego Manneville zrobiła agentem rządu bolszewickiego. „Jeżeli wierzyć polskiej prasie (pisze organ socjalistów ukraińskich) — to człowiekowi naprawdę ręce opadają. — Jeżeli bowiem francuski hrabia i jenerał jest bolszewikiem, to kto wie czy i Lloyd George, Deschanel, król włoski, król rumuński, arcybiskup Bilczewski, Teodorowicz i wszystkie inne widome i niewidome głowy nie są bolszewikami?"

Drwiny byłyby słuszne, gdyby „Wpered" nie czynił zarzutu „prasie polskiej", lecz zgodnie z prawdą zaznaczył, że bolszewik hr. Manneville jest jedynie oryginalnym własnym wynalazkiem blagierskiego, niepoczytalnego w pogoni za senzacją „Illustr. Kurjera codziennego".

Hr. Manneville tendencyjnem, stronniczem postępowaniem wywołał ogólne oburzenie. Słusznie też cała opinja potępia jego działalność. Ale błazeński koncept brukowego piśmidła może mu tylko iść na rękę, bo ośmiesza, podaje w wątpliwość czynione mu zarzuty. Jest tylko wodą na młyn naszych „najserdeczniejszych".

Że z tego skorzystali, dowód choćby w drwinach „Wpereda".

IV. Nowa literatura.

Biadają ludzie, że upada literatura. Wyraźne nieporozumienie.

Oto czytamy w nrze 20 „Dziennika mińskiego":

„Znany w naszem mieście działacz społeczny i wybitny kooperatysta pan M. Pietrzak próbujący nieraz swych sił na niwie literacklej, napisał dramat p. t.: „Ku chwale ojczyzny".

„W dramacie swym przedstawia w 6 aktach wszystkie bestjalskie sposoby i okrucieństwa „Czrezwyczajki" nad aresztowanymi Polakami w Mińsku".

Po przytoczeniu treści wszystkich aktów (Akt I rewizja u pp. Wyrzykowskich, akt II badanie aresztowanych, akt IV rozstrzeliwanie itd.) zaręcza Dziennik, że „autor w swym wspaniałym dramacie nie posługiwał się wyszukaną fantazją lub stylem górnolotnym — cały dramat jest w duchu wysoce patrjotycznym i z wielką czcią dla Naczelnika Państwa"... „Prawie każdy spotka tem znajomych, stąd dramat napewno wszystkich zainteresuje"...

A więc literatura nasza posiędzie nowe arcydzieło dzięki... wybitnemu kooperatyście. Natomiast poeci wezmą się do... kooperatywy.

V. Niezwykły romans.

Że nowa literatura zakwitła, mamy dowód w tymże samym numerze „Dziennika Mińskiego." Znajdujemy w nim prześliczną nowelkę p. t.: „Niezwykły". Nie możemy sobie odmówić przyjemności podania jej w skróceniu:

Antinous w jednej tunice, porzuciwszy togę (a więc prawie goły), siedzi na stopniach marmurowego pałacu. Poniżej również w jednej tylko tunice „współleży" dziewczę. U stóp ich morze.

„Dziewczę kocha Antinousa, nie dlatego, że kocha, ale dlatego że tak niezwykły. —

„Rzekł Antinous: Żałość wzbiera we mnie nad światem, zasię najwięcej żałuję kobiet...

„Na jego wargi i włosy zlatują motyle, a brwi mu całują złote pszczoły (a nuż która ukąsi?)

— Nudzę się! świat mi pustynią. Lubię tylko morze. Zczeznąłbym chętnie w morzu pogrążony... Kiedykolwiek rzucę się w nurt rzeki.

„Krzyknęła z trwogi dziewczyna.

„Raptem Antinous podniósł zrośnięte brwi.

— Wejdź w wodę. Nie oglądaj się, nie zatrzymuj póki nie powiem.

„Spojrzała mu w oczy milcząco, a powstawszy weszła do wody.

„Wysiłek mocnych, kształtnych nóg dziewczęcych stawał się coraz widoczniejszy pod namokniętą tuniką.

„Oto już woda w pas! Nie widać rąk, skrzyżowanych na piersi.

„Antinous patrzy na to spokojnie, trzymając się dłonią za nagą łydkę. Dziewczynie woda sięga do ramion: Nie obraca się jednak, nie przystaje; widać już tylko ciemną główkę w białej obręczy...

„Wtem, Antinous łysnął oczyma i zębami... Porwał się na równe nogi, i jednym skokiem stanął nad wodą:

— Stój!

„Wnet, spokojnie zwróciła się główka dziewczęcia w stronę brzegu, zjawiło się także jej lico.

„Antinous podskoczył jeszcze dwa razy. Ma już wodę w sam pas.

„Dziewczyna wyswobodziła ręce, skrzyżowane dotąd na piersiach i ruszyła naprzeciw. Antinous poszedł ku niej i tak spotkali się wśród rozkołysanych, nieco spienionych fal.

„Bezsilny w tej wodzie, padł Antinous licem na piersi dziewczynie i mało jej nie przewrócił. Podjął ją silnie pod biodra w wodzie, i uniósł w górę, w górę!...

— Perło morska, Alkmene! zawołał dźwięcznym głosem.

„Dziewczę przycisnęło obiema rękami głowę jego w kędziorach do łona, kibić podało w tył; i tak przegięte. śmiało się niebu ze szczęścia..."

I już! Na tem koniec „niezwykłej" noweli o „Niezwykłym".

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.